

BOŻENA KEFF

Snajper

BOŻENA KEFF

NIE JEST GOTOWY

Snajper

(POEMAT BEZ DEDYKACJI)

I.

Rano twoje mieszkanie jest gładkie i przewiane na wylot
jak trupia czaszka. Okna bez zasłon, białe ściany, czarne kaloryfery
na skrzynce od mleka nóż —
jego czubek drażni suche powietrze. Miasto
jest agresywne i bezwładne. Tłok w autobusach,
na ulicach
pustawo. Kawiarnie, kina, teatry
o tej porze
wykluczone. Fabryki
nadal
chcą jednej setnej tego, czym jesteśmy
i prawie wszystkich sił.
Kiedy wychodzisz do pracy, jest szarawa. Stoisz chwilę
przed lustrem
jako oficer c. k. armii: trochę tej śmierciopodobnej ironii,
dystans, a jednak, co tu gadać: guziki, szabla, czako
za którym stoi cesarstwo! I te oczy — piękne
w których wszystko
odbija się zrozumiane. Kiedy o tobie myślę
wydaje mi się
że siedzimy oparci o siebie plecami: blisko, rozległe;
patrzymy w przeciwnie strony. Idziesz najdłuższą ulicą miasta;
nad tobą
wampirzy pazur skończoności. Piętrowo
zbudowany świat
który
trzeba trzymać w garści
więc trzymasz
i on też
nie puszcza.

2.

Byliśmy na piwie, ty, ja
i jeszcze kilka osób; w lustrze nad barem
odbijała się zatłoczona ulica (godziny szczytu),
każdy (młody) przechodzień jest możliwością
jak otwarty, nieznan tunel. Pojawia się, jest, znika;
przezuwam, widzę, tracę — to wszystko działa

jak środek pobudzający. — Do czego? — pyta ta dziewczyna.
— Do czego? — powtarzasz — nie wiem, chciałbym zagrać
Stawrogina. — Kochany — i nachyla się do ciebie trochę —
ty za bardzo musujesz, szczęka kwadratowa, owszem,
ale podgardle Erosa. Będziesz miał to, co ludzie mają;
i wypijesz, ale za swoje,
i czego jej oczy nie widzą, tego sercu nie żal,
i choć lepszy, ale masz gorzej! Sam sobie

wypłacisz

a synka nazwiesz Nicolas!
Z domu zadzwonił do niej.
— Teraz właśnie cię kocham — powiedziała
tak jakoś grzecznie, że miałyby się ochotę
przejsć w twardych butach po szkłe, niech pryska,
trzeszczy, pęka. Och, uwyraźnić się, odbić!
Od czego? Od kogo! Poustawiał szachy
żeby zagrać ze sobą
myśląc jednocześnie: nie warto,
nie ma demona, nie ma mocy
z którą można by zagrać o wszystko,
jestem sam.

Sam

samotnie idąc pod górę
osuwającego się lodowca.
Był się ruszało. Wziął proszek od bólu głowy,
zaparzył sobie kawy, włączył radio,
chórek śpiewał:

*Jego rachunki są jakby nie jego
choć się zgadzają
cele które ma na muszce
zostaną stracone
wypłaci sobie sprawiedliwie
ale niemożliwie
ale niemożliwie.*

3.

Kiedyś, opowiadałeś, poszedłeś
odwiedzić dziecko sąsiadki, które
nie jest w porządku z głową. Matka
dziewczynki
czekała na ciebie, czytając w kuchni książkę. Mała
była w brzydkich granatowych spodniach
i szarym sweterku. Przyniosłeś jej
książkę z obrazkami, wzięła ją
i schowała do łóżka, pod kołdrę. Bawiliście się
budując wieżę z klocków. Wspaniale;
jest dzika i bezbronna
jak goły nerw wypuszczony w świat. Pije ciebie,
tonie — ale nie przepada. Żyje w nieukojonym
i bezkarnym strachu, zapada we wszystko
ale zostaje w sobie. Jest doskonała, skończona
na zewnątrz niej
jest dalej ona, a w niej
dalej świat.

— Może pan

zostanie jeszcze? — pyta jej matka, kiedy mała
leży już w łóżku. Stoi w drzwiach kuchni, za nią
odrzucająca, zmartwiała
przestrzeń mieszkania. I tak co wieczór
ciągle,
bez zmiany.

4.

Śniło ci się
że siedzisz na blacie długiego stołu
w jakiejś kuchni
w starej czynszowej kamienicy. Na zewnątrz
i wewnątrz
to samo
ciemne, przynębiające światło. Jest zmierzch,
okno wychodzi na podwórze-studnię. Niżej,
w przeciwległej części domu,
ktoś stary (nie widać: kobieta czy mężczyzna)
siedząc przy parapecie
pije łyżeczką herbatę. Wyżej
niebieskie światło telewizora w pustym ciemnym
pokoju.

Naprzeciw
w drzwiach między kuchnią a nieoświetlonym korytarzem
rozmawiają, oparte o framugi drzwi, starsza kobieta
i młoda Cyganka w różowej połyskującej
spódnicy. Ale za nimi
nie ma korytarza. Widzisz to nagle:
tam nic nie ma. Wszystko jednowymiarowe:
ten dom, podwórze, ludzie.
I czujesz, jakby ktoś obcy, spoza snu
zaznaczył gwoździem to miejsce, w którym jesteś. To uklucie
przebija tak mocno
że twoje życie
stanęło w tobie, dławiąc.
Z jakimiś zanikającymi strzępkami myśli, obrazów:

matka,

ojciec, ona i tamta, i znajomi, jakiś lęk
jakaś zapomniana satysfakcja —
to wszystko z gorzkim smakiem, w gorączce,
w zdrętwiałym ciele
trzeba się ruszyć spieszyć działać — ale
nie poruszyło cię. Jest źle i czujesz
płytką rozpacz
w której nie sposób się zanurzyć, przebić
stwardniałej powierzchni.
Ani płakać, ani zawyc. I pojmujesz nagle
że to już
wieczność
że to już
po śmierci.

5.

Zabłysnął niebieski ekran telewizora — co widzę?!

Na dachu

wieżowca
pod chłodnym rozpędzonym niebem
leży snajper. Zamknięty
w wewnętrznym kręgu
skupienia i ciszy. W wizjerze
układa się przestrzeń, obraz nachodzi na rzeczy, oddech
uspokaja ciało. Organiczny
karabin Superego Lux jest świetliście bliski,
od czarnej oksydowanej lufy
przez ciemne wnętrze do chłodnej, przylegającej kolby

— i tam

gdzie twój palec leży leciutko zagięty
we wklęsnięciu spustu; wszystko
gotowe. A on
kładzie głowę w zagięciu łokcia, zamyka oczy; lepiej by było teraz
być młodym, umierającym dowódcą:
spieczone wargi, skrwawione bandaże;
otoczony milczeniem żołnierzy, wśród ostatnich strzałów,
rozwierającego się dymu
szuka spojrzeniem swojego zastępcy, silnego jak byk,
wrażliwego jak nawiedzone dziecko.

— Więc ostatecznie,
czy chcesz — pytam go —
żeby ten fragmentaryczny, być może, poemat
dedykowała tobie?

— Nie —
powiedziałeś — tylko
bez dedykacji.

1975–1980

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/keff-snajper-poemat-bez-dedykacji>

Tekst opracowany na podstawie: Bożena Keff, Nie jest gotowy, OPEN Wydawnictwo Naukowe i Literackie, Warszawa 2000.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: dion.gillard@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.